

Mowa dziesiąta – poranek piątego dnia

Dzień dobry wszystkim. Będziemy dalej omawiać metodę huatou. Powiedzieliśmy już, że najpierw recytujemy huatou, potem jednoczymy je z umysłem, zaczynamy zapytywać, aż w końcu wnikać w huatou. W wypadku rozproszenia można najpierw zastosować metodę oddechową i dopiero gdy umysł odpowiednio się skupi, włączyć recytację. W ten sposób krok za krokiem wdramy tę metodę w praktykę. Huatou należy stosować w sposób delikatny, rozluźniony. Taka jest w ogóle praktyka czan.

Pracując nad huaotu, pamiętajmy, że jest ono narzędziem. Pomaga nam wnikać coraz głębiej w umysł i warstwa po warstwie odkrywać przeszkadzające, poplątane myśli, abyśmy mogli w końcu dotrzeć do „pierwotnej twarzy” naszego umysłu. Dwie rzeczy są w tym procesie bardzo ważne. Po pierwsze, powinniśmy pracować nad zebraniem i jednoupunktowaniem, czyli zjednoczeniem umysłu, a potem zastosować huatou. Dopiero wtedy staje się ono tym narzędziem, które pozwoli nam dotrzeć do głębszych warstw umysłu. Po drugie, huatou musi koniecznie wykrzesać w nas wątplenie, nawet jeśli czasem wydaje nam się ono bez wyrazu i nie sądzimy, aby mogło do wątplenia doprowadzić. Poza tym nie możemy wciągać się w rozważania ani analizy filozoficzne. Jeśli raz wpadniemy w pułapkę analizy, to zabrnijemy w różne przeszkadzające rozmyślania.

Gdy huatou draży w głąb, dociera do myśli, zalegających tam pokładami. Chociaż dokopujemy się do nich w stanie zjednoczenia umysłu, to one nadal, te grube i te subtelne, wypływają i mogą zajmować umysł. Jeśli huatou nie jest ugruntowane, nie zbudowało jeszcze siły, a do tego nie wzbudza wątplenia i ponadto zdadne jest do rozważań logicznych, to bardzo możliwe, że wciągną nas ujawniające się na głębszych pokładach myśli, że za nimi pobiegniemy i zaczniemy je chwycić. A kiedy tylko umysł ruszy za taką myślą i przylgnie do niej, bardzo łatwo przechodzi ona w rozważanie. Dlatego, po pierwsze, zapytywanie i wnikanie w huatou należy stosować w stanie skupionego, jednego umysłu. Pod drugie, samo huatou powinno być nielogicznym zdaniem. Dzięki temu stawia ono opór logicznym rozważaniom i rozpraszaającym myślom i umożliwi nam coraz głębsze wchodzenie w umysł. Huatou wymaga tak zwanego myślenia bez logiki.

Huatou to wyjęte z kung’anu kluczowe zdanie, zatem patrzenie na huatou jest jak zgłębianie kung’anu. Ponieważ kung’an to dłuższa opowieść, czasem o skomplikowanej treści, badanie całej tej opowieści może być niewygodne. W praktyce można korzystać z huatou, nie znając kung’anu, z którego ono pochodzi. Jeśli jednak masz okazję zaznajomić się z całym kontekstem, może to przynieść korzyść w medytacji. Choć posługujesz się tylko jednym zdaniem, jednocześnie wiesz, co jeszcze się za nim kryje, i wiedząc to, zgłębiasz pytanie. Nie ma znaczenia, czy huatou zostało wyznaczone przez nauczyciela, wyjęte z kung’anu czy też jest powszechnie znane jako od dawna stosowane przez mistrzów czan.

Jedno z takich huatou to „pierwotna twarz sprzed twoich narodzin”. Pojawiło się w pewnym ważnym kung’anie. Opowiada on o mnichu czan, który był świetnie wykształconym erudyta i znawcą Dharmy Buddy, miał doktorat i często wykladał Dharmę w klasztorze. Pewnego dnia jego nauczyciel, mistrz czan, powiedział do niego: „Nie będę cię pytał o sutry, wiem, że je

przestudiowałeś. Chcę ci zadać jedno proste pytanie: Czym jest twoja pierwotna twarz sprzed twoich narodzin?”. Na to uczony mnich zupełnie osłupiał, bo nie miał pojęcia, co odpowiedzieć. Oczywiście poczynił jakieś analizy, ale nie znalazły one uznania w oczach nauczyciela. Wrócił do siebie, gdzie zaczął przeglądać wszystkie swoje księgi i wertować traktaty w nadziei znalezienia właściwej odpowiedzi. Ale jej nie znalazł. Sutry ani traktaty nie mówią, kto lub co jest naszą pierwotną twarzą sprzed naszych narodzin. Wobec tego mnich ruszył z powrotem do nauczyciela, aby jego zapytać o odpowiedź. Ale nauczyciel mu odmówił: „Jeśli udzielę ci odpowiedzi, będzie to moja odpowiedź, a nie twoja” – rzekł. W końcu do mistrza Dharmy dotarło, że nie ma co rozglądać się za odpowiedzią ani w lekturach, ani w rozmowach, więc porzucił takie zamiary. Spakował w tobołek wszystkie swoje sutry i traktaty i ruszył w świat. Jako wędrowny mnich żebrał o stawę, jadał ryżową polewkę, medytował i spał. Żył tak przez wiele lat. Pewnego dnia dotarł na szczyt góry, gdzie stał zrujnowany klasztor, w którym kiedyś mieściła się siedziba jednego z patriarchów. Mistrz Dharmy pomyślał, że już tyle lat tuła się po świecie, pragnąc zgłębić swoje pytanie, więc teraz, dotarwszy do byłej siedziby patriarchy, zatrzyma się tu na jakiś czas, aby choć trochę przywrócić ją do stanu używalności. A potem znowu weźmie się za praktykę. Jak pomyślał, tak zrobił. Pewnego dnia zamiatął potłuczone dachówki, które spadły z rozwalającego się dachu. Przy zamiataniu jedna z dachówek poleciała w bok, trafiając w rosnący tam bambus, a wtedy rozległ się dźwięk. Nikt tam nie zachodził i na górze panowała cisza, a tu nagle – ten dźwięk. I mistrz doznał oświecenia. Co takiego sobie uświadomił? Nie wiemy. Nawet kung’an nie jest w stanie tego przekazać. Ale faktem jest, że doznał oświecenia, czyli ostatecznie zrozumiał, czym lub kim jest jego „pierwotna twarz sprzed narodzin”. Po tym oświeceniu napisał zapewne parę wierszy, jak to robiło wielu chinnskich mistrzów czan, a następnie zapalił kadzidło i pokłonił się w kierunku miejsca pobytu swego mistrza-nauczyciela, z wdzięczności za to, że wtedy nie udzielił mu odpowiedzi i dzięki temu teraz on sam mógł doznać oświecenia.

Później ten kung’an był wielokrotnie stosowany przez patriarchów i mistrzów czan. Wyjęli oni z niego to kluczowe zdanie, które stało się huatou i było przekazywane dalej. Również obecnie wiele osób korzysta z tego huatou. Pochodzi ono z kung’anu, którego możemy nie znać, nie słyszeć wcześniej tej historii, ale jeśli ją znamy, może to być pomocne w praktyce. Wiemy, jak przebiegała praktyka mnicha, wiemy, że trwała bardzo długo, kosztowała go wiele trudu, doświadczeń i prawdziwych wyrzeczeń. A wiedząc o tym, sami będziemy solidniej przykładali się do praktyki.

Kung’any i huatou przyjęły się w Chinach bardzo wcześnie. Upowszechniły się też w Japonii, na przykład kung’an Wu, czyli pytanie: „Co to jest Wu?”. Ten ogromnie popularny kung’an, praktykowany w wielu salach medytacyjnych, pochodzi od bardzo znanego chińskiego mistrza czan Dziosiu¹ (Zhaozhou). Przykładał on wielką wagę do słów. Był otwarty, radosny i miał ogromne poczucie humoru. Żył bardzo długo, bo sto dwadzieścia lat. Dobiegając osiemdziesiątki był jeszcze całkiem krzepki i nadal wędrował po kraju. Stosował wiele

¹ Ponieważ mistrz ten jest lepiej znany i częściej przywoływany od wielu innych, zachowujemy spolszczoną pisownię (red.).

kung'anów, ale nie stworzył osobnej szkoły. Mimo to jego wpływ na chiński czan był ogromny. Przyjrzyjmy się kilku pochodzącym od niego kung'anom.

Kiedy Dziosiu przebywał w klasztorze, przychodzili do niego ludzie z prośbą o naukę. Praktykujących czan pytał, czy byli już wcześniej w tym miejscu. Komuś, kto odpowiadał, że tak, już tu przychodził, Dziosiu mówił: „Idź napić się herbaty!”. Ale innemu, który twierdził, że jest tu po raz pierwszy, Dziosiu mówił to samo: „Idź napić się herbaty!”. Mnichowi, który był asystentem mistrza, wydało się to dziwne i postanowił go o to dopytać: „Czy ktoś tu był, czy nie był, tak samo wysyłasz ich wszystkich na herbatę. Dlaczego? O co tu chodzi?”. Na to Dziosiu zawołał mnicha po imieniu, a ten zareagował: „Tak, mistrzu?”. A wtedy Dziosiu do niego: „Idź napić się herbaty!”. Tak to było. Ten kung'an, to zdanie: „Idź napić się herbaty” przekazywane jest do dziś. Łączy ono herbatę z czan. My, amatorzy herbaty, szczególnie lubimy je wypowiadać. Zarówno praktykujący buddyści, jak i inni herbaciarze znajdują w nim swojski klimat.

W innym kung'anie związanym z Dziosiu ktoś zapytał go – a wielu przybywało do niego po nauki – jak praktykować, by doznać oświecenia, by stać się Buddą. Na to Dziosiu odparł: „Poczekaj”, wstał i zaczął się oddalać. Po paru krokach zwrócił się w stronę pytającego i dodał: „Widzisz, idę się wysikać. Nawet taki drobiazg muszę załatwić sam. Nikt mnie w tym nie zastąpi”. Dał mu w ten sposób do zrozumienia, że w medytacji, oświeceniu czy stawaniu się Buddą nikt nikogo nie zastąpi, że trzeba samemu przyłożyć się do praktyki i samemu podążać tą drogą. Widzimy tu, że w nauczaniu nie brakło Dziosiu humoru.

Kung'an Wu (po japońsku: Mu) jest wyjątkowo popularny. Uważa się go za szczególnie silny. Kung'any i huatou – czyli historie z życia, praktyki i procesu dochodzenia do oświecenia mistrzów czan – były początkowo porozrzucane i przekazywane niesystematycznie, lecz potem zostały spisane, zebrane i uporządkowane. Zapewne przyczynili się do tego asystenci mistrzów, których zapiski pomogły w sporządzaniu ksiąg koanów. Kung'an Wu jest w nich często przytaczany, a w jednym ze zbiorów umieszczony został na pierwszym miejscu. Nadto od niego pochodzi tytuł całego tego zbioru: „Bezbramna zaporą”. W późniejszym okresie, za dynastii Song, promujący metodę huatou mistrz Dahui Zonggao również przykładał do Wu wielką wagę. Ale w istocie ten kung'an jest bardzo prosty. Oto on:

Praktykujący czan mnich zapytał Dziosiu: „Czy pies ma naturę Buddy?”. Możemy się dziwić temu pytaniu, bo przecież każdy, kto ma jakieś pojęcie o Dharmie, wie, że według buddyzmu mahajany naturę Buddy mają wszystkie istoty, nie wyłączając psów. Z punktu widzenia naszego zwykłego umysłu odpowiedzielibyśmy mnichowi: „Skoro wszystkie istoty mają naturę Buddy, to także i psy”. Jednak mnich był obeznany z pismami mahajany, a jego pytanie było przemyślane. Dziosiu natomiast odpowiedział jednym słowem: „Wu”, czyli: nie ma. O co mu chodziło? Czy rzeczywiście miał na myśli, że nie ma? Może odnosił się do pustki, a może do tego, że pies jednak ma naturę Buddy? Tego nie wiemy. W każdym razie, skoro „Wu” znaczy „nie ma”, odpowiedź Dziosiu nie zgadza się z nauką mahajany. Gdyby chciał przekazać, że pies ma naturę Buddy, nie mógłby użyć słowa „Wu”, którego znacznie do tego nie pasuje. Tym sposobem słowo „Wu” staje się kluczowe. Dlaczego Dziosiu go użył? Co w końcu miał na myśli? I tak przerodziło się to w kung'an, w huatou, które możemy badać.

Oczywiście, nie wdajemy się w analizy, co takiego myślał Dziosiu, że tak powiedział. Należy bezpośrednio skupić się na słowie „Wu”, na jego zgłębianiu. Metoda jest prosta: stale, bez przerwy za nim podążamy. Inny sposób, nieco swobodniejszy, to zapytywanie: „Co to jest Wu?”, „Co znaczy to Wu?”. Właśnie tak należy zapytywać. Są wśród nas osoby, które stosują to huatou lub badają ten kung’an. Badanie kung’anu polega na tym, że gdy się go już dobrze zrozumie, trzeba zapytywać: „Dlaczego mistrz Dziosiu odpowiedział: ‘Wu’”? Natomiast jako huatou stosujemy pochodzące z kung’anu jedynie: „Wu” albo: „Co to jest Wu?”.

Metoda kung’anów i huatou jest charakterystyczna dla Chin. Nie ma jej w buddyzmie indyjskim ani w krajach, do których buddyzm przeszedł z Indii, omijając Chiny. Została wprowadzona przez chińskich mistrzów czan. Chiński buddyzm przyswoił sobie buddyzm indyjski, ale na własnej ziemi nabrał chińskiej specyfiki. Widać to zwłaszcza na przykładzie szkoły czan, stosującej te jakże chińskie metody kung’anów i huatou. Zostały one potem przejęte w Korei i Japonii, które w owym czasie posługiwały się chińskimi znakami i pozostawały pod kulturowym wpływem Chin. Jednak gdy te metody dotarły z Japonii na Zachód, ich wydźwięk, ich smak znacznie się przytępił. Trudno to wyjaśnić... Na przykład, w kung’anie: „Kim/czym jest twoja pierwotna twarz sprzed twoich narodzin?” akcent powinien przypaść na słowo „kim/czym”. Podobnie w pytaniu: „Kim jestem?”: trzeba zapytywać, KTO? I na to położyć nacisk. Bo to, że jestem, jest wiadome. Polskiego języka nie rozumiem, ale zauważyłem, że zapytując po angielsku, stosuje się odwrotny szyk słów niż po chińsku. Po chińsku mamy: „Jestem kim?”, a po angielsku: „Kim jestem?”. Angielska wersja nie ma tej mocy, smaku czy wydźwięku, jakie są w wersji chińskiej. I jeszcze jedna rzecz: czasami angielskie zdanie jest zbyt długie i przez to podczas wypowiedzania traci swoją siłę. Z tych powodów uważam, że chociaż te metody trafiły na Zachód, to nie stosuje się ich tutaj w klasyczny sposób, tak bardzo konkretnie jak w Chinach. Jednak próbujemy je stosować.

Wyjątkiem jest kung’an „Wu”, bo angielski język nie odbiera mu jego wyrazu. Czy pracujemy z samym słowem „Wu”, czy z pytaniem: „Co to jest Wu?”, nacisk pozostaje wciąż na „Wu”. W pytaniu jest ono na końcu zdania i całość brzmi nawet lepiej niż po chińsku. Zgłębiając pytanie, można kłaść nacisk na to ostatnie słowo i podążać dalej. Kung’an „Wu” trafił na Zachód z japońskiego zen i myślę, że to swego rodzaju cud. Wszyscy możemy stosować go tak, jak pracuje się nad nim w Chinach. A może nasz mistrz Dziosiu był bardzo mądry i przewidujący i wiedząc, że metody kung’anów nie tak łatwo będzie przenieść na grunt innego języka i kultury, wymyślił kung’an „Wu”. Gdy teraz zalecamy ludziom Zachodu badanie tego kung’anu, okazuje się, że to proste, że można z niego korzystać i że nawet bardzo pasuje on do stosowanych tu innych metod czan. Zatem każdy może tu nad nim pracować.